

## Podziękowanie Sven Sellmer

Szanowni Państwo!

Przypada mi dziś w udziale niezwykle miły obowiązek podziękowania za – muszę przyznać – dość nieoczekiwane wyróżnienie. Pragnąłbym uczynić to nie tylko w swoim własnym imieniu, lecz w nie mniejszym stopniu jako przedstawiciel grona tłumaczy. Mimo pozytywnych zmian, jakie dokonały się w ciągu ostatnich 20-30 lat, ciągle jeszcze docenianie pracy tłumaczki czy tłumacza dzieła literackiego nie jest sprawą oczywistą, ba, niekiedy nawet zupełnie się jej nie dostrzega. Obawiam się czasami, że możemy utracić nawet to, co już osiągnęliśmy, ponieważ coraz więcej osób korzysta z usługi google translate (czy przynajmniej – proszę wybaczyć mi ten neologizm - „translejtuje”) i przenosi to doświadczenie na swoje wyobrażenia o tłumaczeniu literatury.

Aby podkreślić znaczenie tłumaczenia często odwołujemy się do obrazowych porównań, w których ważną rolę odgrywają mosty i różnego typu pojazdy umożliwiające przeprawę. Ten klasyczny repertuar chciałbym dziś poszerzyć o nową metaforę zaczerpniętą w pewnej mierze z własnego życia. Kiedy miałem mniej więcej dziesięć lat, mieszkałem w jednej z północnoniemieckich wiosek, w Holsztynie. O Polsce wiedziałem wówczas niewiele, jednak kraj ten często pojawiał się w telewizyjnych wiadomościach – przede wszystkim w związku z pewnym charakterystycznym wąsatym mężczyzną, którego nazwisko za każdym razem inaczej wymawiano. W tejże wiosce chodziłem do szkoły, której nieutwardzone podwórko opadało w stronę ulicy; częste w tamtych stronach deszcze tworzyły na nim liczne kałuże. Jednym z moich ulubionych zajęć było przekopywanie kanałów, aby woda mogła przepływać z jednej kałuży do drugiej, a w końcu na wyasfaltowaną ulicę. Dlaczego o tym mówię? Cóż – czyż nie widać tutaj podobieństw do pracy tłumacza? Co się stanie, jeżeli przekopywanie kanałów nikomu już nie będzie sprawiało radości, jeżeli nikt nie pozwoli wodom kreatywności opuścić brzegów, które zawsze stanowią barierę – choćby dlatego, że tekst napisany jest w określonym języku? Wówczas woda stanie się mętna, błotnista, może nawet zupełnie wyparuje. Bez tłumaczy budujących kanały na rozlewiskach literatury nie mogłoby być mowy o wymianie i wzajemnym oddziaływaniu tekstów. Praca, którą wykonują, jest często męcząca, a czasem deszczówka płynie nie w tym kierunku, co powinna. Mimo to kopanie w literackim kącie szkolnego podwórka sprawia mi wielką satysfakcję; jestem szczęśliwy, że współtworzę wielką sieć łączącą różnojęzyczne wytwory wyobraźni i umysłów. Radość jest oczywiście tym większa, jeżeli praca ta zostaje dostrzeżona i doceniona, a wieńczy ją tak miła uroczystość jak dzisiejsza.

Po tych metaforyczno-biograficznych rozważaniach nadszedł czas na podziękowania. Chciałbym złożyć je po pierwsze wszystkim Polkom i Polakom, którzy z wielką cierpliwością

uczyli mnie swojego pięknego i ciekawego języka. Szczególnie chciałbym podkreślić tutaj rolę, jaką odegrała moja żona, przez lata znosząc, jak kaleczyłem jej ojczysty język, a i obecnie tolerując nierzadko bardzo męczące pytania, które jej zadaję. Albowiem po upływie kilkunastu lat rzeczywiście wybrałem się w końcu w podróż, aby gruntownie poznać ojczystą wąsacza z telewizyjnych wiadomości. W aspekcie językowym trwało to dosyć długo; moje niemieckie ucho z trudem uczyło się rozróżniać pomiędzy [ś], [sz], [śc] a [szcz]. Natomiast Polacy od razu przyjęli mnie z wielką otwartością, w specyficzny sposób kontrastującą z reakcjami wielu Niemców na stwierdzenie, iż mieszkam w Polsce: jakoby chodziło o prawie niezbadane, trudno dostępne rejony świata leżące gdzieś na wschód od Aleutów.

W międzyczasie – przynajmniej na pierwszy rzut oka – po obydwu stronach granicy na Odrze nastąpiła niemalże normalność. W głębszych pokładach polsko-niemieckich powiązań emocjonalnych nadal wyczuwam jednak sporo problemów, które pisarze i naukowcy bez wahania powinni naświetlać i wspólnie wyjaśniać.

Z tej perspektywy bardzo ważną rolę odgrywa kolejna grupa osób: wydawcy i redaktorzy, z którymi dane mi było współpracować. Wdzięczność należy im się po pierwsze za samo zaangażowanie w sprawę polskiej literatury w Niemczech – zaangażowanie nie przynoszące na ogół sławy ani bogactwa. Po drugie chciałbym złożyć osobiste podziękowania tym, którzy obdarzyli mnie kredytem zaufania w czasie, kiedy nie było jeszcze ku temu powodów. Przede wszystkim i w sposób szczególny dziękuję oczywiście tym, którzy przyznali mi zaszczytne wyróżnienie, dzięki czemu stoję dzisiaj przed Państwem: nieznanym mi jurorom, którzy uznali za słuszne wyróżnić właśnie mnie, a także Niemieckiemu Instytutowi Spraw Polskich (Deutsches Polen-Institut) oraz wszystkim pozostałym organizatorom. Na koniec chylę czoła przed Fundacją im. Roberta Boscha jako fundatora nagrody dała wspaniały i ważny przykład, a towarzyszy mu wiele innych cennych inicjatyw. Bez nich na podwórku polsko-niemieckich kontaktów byłoby o wiele ciszej, to znaczy: za cicho.

Dziękuję bardzo! Dankeschön!

Tłumaczenie Izabela Sellmer